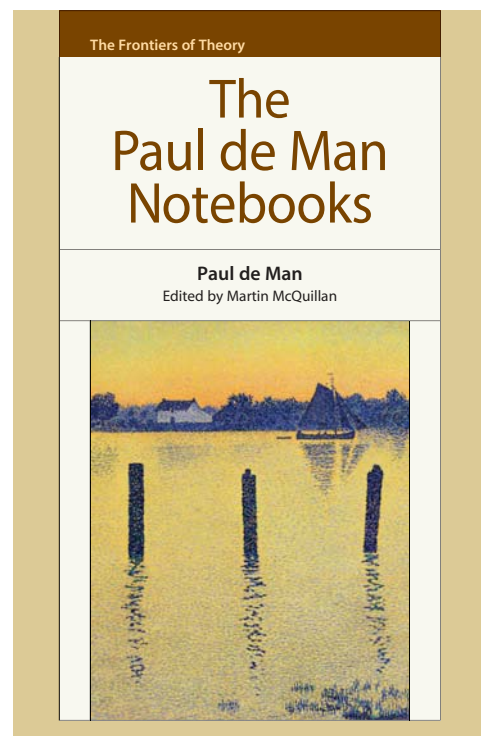


Od-twarzanie Paula de Mana

Wojciech Hamerski



„Śmierć wybitnej osoby nie jest bynajmniej kresem dziania się jej biografii”¹ – myśl ta otwiera *Czas wspomnień*, strukturalno-funeralny artykuł Janusza Sławińskiego. Literaturoznawca opisuje okres zamykający się w przedziale czasowym między zgonem zasłużonego człowieka a kresem jego środowiska, czyli „sieci osób”, z którymi miał za życia styczność, jako czas bezkrólewia, *interregnum*, a nawet czyśćca. Biografia zmarłego „już nie ma swego prawowite-

¹ J. Sławiński, *Czas wspomnień*, [w:] idem, *Próby teoretycznoliterackie*, Kraków 2000, s. 183.

Tekst powstał przy częściowym wsparciu ze środków z grantu NCN *Ironie romantyczne* (UMO-2013/11/D/HS2/04490).

go właściciela, a nie przeszła jeszcze we władanie Historii”² – jest to moment, w którym żywi rozpoczynają walkę o panowanie nad jej płynną materią. Cytat z artykułu znakomitego strukturalisty jako wprowadzenie do refleksji nad dziełem sławnego dekonstrukcjonisty mógłby wydawać się zgrzytem, gdyby nie temat – metodologiczny indyferentyzm śmierci jest wszakże legendarny. Zmarły niedawno Sławiński dopiero wkracza w „czas wspomnień”, dla Paula de Mana, głównego bohatera tego szkicu, powoli dobiega on końca – wielu jego przyjaciół, w tym Jacques Derrida, odeszło, a ostatni uczniowie są już po pięćdziesiątce.

Obraz, który wyłania się z tekstu Sławińskiego, jest ponury. „Właściciele czasu wspomnień nie lubią się nawzajem – to jest reguła”, i przyczyniają się do „dezintegracji sylwetki zmarłego”³. Rodzina, przyjaciele, współpracownicy i przelotni znajomi dopuszczają się rozmaitych zawłaszczeń (przemilczeń, dopełnień, przeinaczeń), które zamieniają wspomnienie w niespójną mozaikę niedopasowanych elementów, skłóconych wersji, stanowiących jakby odwrotność podmiotowo ześrodkowanego przekazu autobiograficznego. Sławiński wyraża przekonanie, że „zdarzenia i ich chronologia stanowią czynnik (zasadniczo) inwariantny”, jego model nie opisuje zatem (choć i nie wyklucza) przypadku de Mana – oto w czasie trwania *interregnum* na światło dzienne wychodzą nieznanne fakty (kolaboranckie publikacje w „Le Soir” z okresu wojny) drastycznie przeobrażające dyskusję o zmarłym i wyznaczające linię frontu w sporze nieprzepadających za sobą współudziałowców czasu wspomnień.

Według Sławińskiego istnieje jedna sfera, która wymyka się postępującemu „dziełu rozbioru biografii zmarłego”: „Świadczeniami prawdy najprawdziwszej o wybitnej jednostce są jej dokonania. Tych nie dzieli ona z nikim”⁴. Konkluzja szkicu, która wyciąga biografię z grząskiej prywatności i oddaje pod niezawisły sąd publiczny, wyrasta z niezgody na relatywizację dorobku zmarłego, ocierającej się o naiwność i to nie dlatego, że pomija raczej oczywistą względność każdego dokonania, uwikłanego w siatkę jawnych i ukrytych powiązań z dokonaniem innych osób. Uderzająca jest łatwość, z jaką strukturalista wyodrębnia „prawdę najprawdziwszą” dokonań z prywatnej biografii zmarłego, opierając się na dyskusyjnej, ale w tekście niepodlegającej dyskusji, opozycji.

Wyrazisty przykład de Mana wystawia model Sławińskiego na ciężką próbę – pośmiertne odkrycie nacjonalistycznych i antysemitycznych recenzji z belgijskiego pisma „La Soir”, przynależących wszakże do porządku dzieła, lecz od-

² Ibidem, s. 184.

³ Ibidem, s. 190, 188.

⁴ Ibidem, s. 192.

słaniających również dramatyczną prawdę o życiu młodego autora⁵, dla użytkowników czasu wspomnień stało się osią sporu, w wyniku którego prywatne i publiczne w biografii de Mana zaplotło się w skomplikowany węzeł. Niektórzy komentatorzy, przede wszystkim uczniowie profesora z Yale, broniąc doniosłości spuścizny, prześlizgują się po niechlubnym epizodzie, jakby nie stanowił on jej istotnego elementu⁶. Dla innych, najczęściej metodologicznych oponentów, publicystyka wojenna staje się okazją do zanegowania wartości całego dzieła czy wręcz samej dekonstrukcji⁷.

The Paul de Man Notebooks (2014), chyba zgodnie z zamierzeniami redaktora Martina McQuillana, zasłużonego wydawcy pism belgijskiego dekonstrukcjonisty, odsyła czytelnika jednocześnie do obu sfer życia badacza, prywatnej i publicznej, mimo że okres wojenny nie jest reprezentowany w antologii. Zresztą wybór materiału wydaje się niejednorodny, a nawet chaotyczny – McQuillan pomieszał teksty nigdy dotąd niepublikowane (pochodzące z archiwum de Mana w University of California Irvine) z wielokrotnie przedrukowanymi i znanymi nawet czytelnikowi polskojęzycznemu (np. spór o Hegla z Raymondem Geussem zamieszczony w *Ideologii estetycznej* czy wywiad Roberta Moynihana opublikowany w „Literaturze na Świecie”). Wydawca nie stosuje chronologii i prezentuje prace powstałe w różnych okresach twórczości, przez co zawartość czterech części zbioru – *Teksty, Tłumaczenia, Nauczanie, Badania* – uderza różnorodnością. Książka przypomina rupieciarnię, w której zmagazynowano dzieła gotowe, nieukończone oraz ich zapowiedzi w postaci planowanych spisów treści (często w różnych wariantach), a także konspekty, zarysy, listy, wywiady, raporty i materiały dydaktyczne (plany zajęć, ćwiczenia dla studentów

⁵ Najpełniejszym jej obrazem jest wydana w 2014 roku biografia autorstwa Evelyn Barish, która dotarła do nieznanych dotąd faktów z młodości de Mana. Według biografki traumatyczne przeżycia (młody Paul odkrywa zwłoki matki, która popełniła samobójstwo przez powieszenie), silny wpływ wujka Henriego, mającego u chłopca autorytet ojca (Henri kolaborował z Niemcami na potęgę), wreszcie wrodzony oportunizm dziecka z dobrej rodziny ukształtowały de Mana, który, według Barish, nie cofał się przed krzywdzeniem bliskich dla własnych korzyści. Jeszcze w Belgii, fałszując dokumenty i defraudując kapitał, doprowadził do ruiny wydawnictwo „Hermes”, którego był współzałożycielem. Żyjąc w bigamii (w Stanach poślubił Patricię, nie rozwodząc się z Anne, która została w Europie), utrzymywał dzieci z obu małżeństw w nieświadomości istnienia rodzeństwa. W Ameryce podjął „świadomy wysiłek”, by stworzyć siebie na nowo – hulaszczę życie, pełne drobnych kłamstw i manipulacji, zastąpił ascetyczną egzystencją wycofanego i tajemniczego profesora. Zob. E. Barish, *The Double Life of Paul de Man*, New York 2014.

⁶ W tomie *Legacies of Paul de Man*, który stanowi próbę oceny spuścizny de Mana, temat publicystyki wojennej jest ledwie wzmiankowany we wstępie, a w całej książce pojawia się jedynie w artykule Sary Guyer, i to nie wprost, w dość mętnym passusie o „nieczystym sumieniu” literaturoznawcy. Zob. *Legacies of Paul de Man*, red. M. Redfield, New York 2007, s. 91–92.

⁷ W tę stronę zmierza m.in. kontrowersyjna argumentacja E. Barish w tych miejscach, w których wychodząc poza biografię, stawia sobie za cel odpowiedzieć na pytanie, „w jakim kotle doświadczenia zrodziła się dekonstrukcja”. E. Barish, *The Double Life...*, op. cit., s. 429. Z biografką polemizuje Peter Brooks w artykule *The Strange Case of Paul de Man*. Zob. <http://www.nybooks.com/articles/archives/2014/apr/03/strange-case-paul-de-man/?insrc=hpss> (20.11.2014).

i notatki z wykładów de Mana). Powiedzmy wprost: *The Paul de Man Notebooks* to książka przeznaczona dla pasjonatów, biografów, monografistów i innych badaczy spuścizny amerykańskiego badacza, która nie sprawi frajdy czytelnikowi liczącemu na popisowe akcje i dekonstrukcyjną młóckę.

Notatniki nie zapewniają olśnień, chociaż przynoszą małe odkrycia, wzbogacające skłiszowany wizerunek autora. Dwa wczesne eseje o rysunkach Paula Valéry'ego i pracach Jacques'a Villona wiążą się tematycznie z okresem pracy autora w oficynie „Hermes” specjalizującej się w albumach o sztuce. Szkice o symbolizmie i kubizmie przybierają ton nastrojowej parafrazy, dalekiej od językowego rygoru późniejszych prac, chociaż w malarskich ustępach dostrzec można powracające motywy, zapowiadające fascynację de Mana procesem dekompozycji i nieskończonej rekurencji (występującej np. pod postacią ironii), ujmowanym często za pomocą przestrzennej metafory. Tak tłumaczyć można zauroczenie „siatką równoległych linii oddalających się w odległą przestrzeń”, „tworzących świat z nieskończoną ilością możliwości, ograniczony płaszczyzną płótna czy tablicy”⁸.

Zasygnalizowane pokrewieństwo, chociaż odległe, jest możliwe – powtórzenie to klucz do wyobraźni badacza uporczywie drążącego kilka synonimicznych myśli, wielokrotnie powracającego do tych samych tematów. Raz napisane teksty przewiercał krytycznym spojrzeniem, przygotowując ich kolejne wersje. Ta skłonność do wybujałej autorefleksji odbija się echem w biografii – według relacji Barish jednym z dziwnych nawyków de Mana, dających poważnie do myślenia jego żonie, było wielogodzinne wpatrywanie się w zamysleniu we własne lustrzane odbicie⁹.

W *Notatnikach* interesującym przykładem tej autorefleksyjnej strategii jest esej *On Reading Rousseau* (1977), będący drugim, po *The Rhetoric of Blindness* (z książki *Blindness and Insight*, 1971), podejściem do *O gramatologii* Derridy, a przy okazji dzieła Rousseau – lektura dekonstrukcjonisty bowiem ma zwykle charakter totalny. Pierwsza wersja artykułu była próbą „krytycznej lektury krytycznej lektury Derridy”, który, według de Mana, nie docenił przenikliwości Rousseau. Derridzie się wydaje, że pisze o tekstach autora *Wyznań*, choć w rzeczywistości, zapewne nieumyślnie, pisze o znanych sobie odczytaniach tych tekstów prezentujących je jako naiwne: „możliwe, że zawsze kiedy Derrida pisze «Rousseau», powinniśmy czytać «Starobinski» albo «Raymond», albo «Poulet»”¹⁰. Francuski filozof był więc ofiarą zaślepienia, które sam odkrywał

⁸ M. McQuillan (red.), *The Paul de Man Notebooks*, Edinburgh 2014, s. 41. Dalsze z cytaty z tej książki oznaczam numerem strony w nawiasie.

⁹ E. Barish, *The Double Life...*, op. cit., s. 398.

¹⁰ P. de Man, *Blindness and Insight. Essays in the Rhetoric of Contemporary Criticism*, Oxford 1971, s. 139.

u Rousseau, jego „teoria pisma pokrywa się ściśle ze sformułowaniem Rousseau o figuralnej naturze języka namiętności”¹¹. W konsekwencji ani Rousseau nie jest tak ślepy (*blind*), jak się go przedstawia, ani Derrida tak przenikliwy (*insightful*), skoro tego nie dostrzega. „W istocie obaj mówią to samo”¹² – twierdzi de Man.

Późniejszą wersję tego eseju, opublikowaną w *Notatnikach*, McQuillan reklamuje, z lekką przesadą, jako „zasadniczą rewizję” pierwotnej argumentacji. W istocie jest to ten sam tekst, tyle że de Man pozbawił go kilku początkowych stron i dopisał półtorej strony zakończenia. Pierwsza zmiana ma charakter porządkujący – autor usuwa część sprawozdawczą, odnoszącą się do wywodu z poprzednich rozdziałów książki, oraz fragment o Todorowie, w wyniku czego *On Reading Rousseau* jest bardziej spójnym tekstem o jednej tylko lekturze pism genewskiego preromantyka, mianowicie tej z kart *O gramatologii*.

Druga korekta jest ciekawsza. Trudno się oprzeć wrażeniu, że na decyzję o dopisaniu kilku ostatnich akapitów mogła mieć wpływ korespondencja między badaczami z przełomu 1970 i 1971 roku, czyli z czasu, w którym pierwsza wersja tekstu była już zapewne złożona w wydawnictwie. O listownej polemice dowiadujemy się z *Memoires for Paul de Man*, wykładów w formie wspomnień. Derrida z sympatią mówi o krytyce swoich pism, z którą, jak wyznaje, zgadza się, choć jednocześnie się nie zgadza. Czyli raczej się nie zgadza. De Man bezbłędnie rozpoznaje grzecznościowy charakter tej listownej aprobaty, zastanawiając się, dlaczego Jacques odmawia pismom Rousseau przenikliwości, którą znajduje u Mallarmégo i Nietzschego. W kolejnym liście opór Paula słabnie. Zaczyna zabiegać o kompromis, wyrażając nadzieję, że różnica w poglądach dotyczy jedynie niuansów. Wywód przybiera formę iście Rousseauskiego usprawiedliwienia: „Pragnienie uwolnienia Rousseau od ślepoty, jak mówisz: *za wszelką cenę*, jest dla mnie gestem wierności wobec własnej ścieżki”. Usprawiedliwienie osłabia tezę: „Nie zamierzałem uwolnić Rousseau od ślepoty, chciałem tylko pokazać, że w tej konkretnej kwestii, mianowicie retoryczności własnego pisania, nie był on zaślepiiony”¹³, zresztą nęka go „groźniejsza forma ślepoty”, czyli szaleństwo.

W *Memoires* Derrida w pełni korzysta z praw właściciela „czasu wspomnień”, odsłania bowiem – w dwuznaczny sposób, bo posługując się wyimkami z listów zmarłego przyjaciela – skrucę de Mana (być może jedynie ironicznie naśladującego skrucę Rousseau) wywołaną przesadzoną tezą, własnym polemicznym zaślepieniem. Rozciągnięty w czasie dialog między zaprzyjaźnionymi bada-

¹¹ Ibidem, s. 137.

¹² Ibidem, s. 137–138.

¹³ J. Derrida, *Memoires for Paul de Man. The Wellek Library Lectures at the University of California*, przekł. C. Lindsay, J. Culler, E. Cadava, New York 1986, s. 130.

czami jest niezłym przykładem zamieszania, które utrudnia klarowny podział na prywatne (dzieje przyjaźni, prywatna korespondencja, wspomnianie) i publiczne (dzieje dokonań, publiczny wykład, polemika).

Zakończenie dopisane w *On Reading Rousseau* uwiarygadnia wspomnienie francuskiego badacza. Epilog nie zmienia co prawda zasadniczej myśli pierwotnego tekstu – Rousseau i Derrida nadal mówią to samo – jednak de Man mocno podkreśla, że powtórzenie jest „nieredukowalnym filozoficznym problemem wywoływanym przez wszystkie formy krytyki literackiej” (101), znamionującym jej literackość, rozumianą jako retoryczność. Tym sposobem autor nie tylko osłabia polemikę z Derridą, ale i wzmacnia polemikę z Nową Krytyką, prowadzoną w innych rozdziałach *Blindness and Insight* – „herezji parafrazy” bowiem przeciwstawia wizję nieuniknionej parafrazy. Nawet krytyka dekonstrukcyjna, dopowie de Man w *Alegoriach czytania*, „powtarza jedynie retoryczne zniekształcenie”¹⁴ dekonstruowanego tekstu na innym, alegorycznym poziomie. Wyakcentowanie tej myśli w zakończeniu eseju o Derridzie sprawia, że zaślepienie autora *O gramatologii* nie przyćmiewa już teraz przenikliwości: „Jego wiedza wywodzi się z faktycznego spotkania z tekstami, z pełną świadomością zawichości, w jakie wciąga takie spotkanie” (101).

Poszukiwanie w internecie materiałów na temat akademickiego życia de Mana przynosi rozczarowanie – uderza brak wywiadów, filmów czy choćby ścieżek audio z wykładów. A przecież w serwisie YouTube można obejrzeć i posłuchać wystąpień Derridy, Foucaulta czy Heideggera lub mniej znanych amerykańskich dekonstrukcjonistów: Hartmana i Millera. De Man prywatnie był człowiekiem skrytym, a jako wykładowca – „pozornie surowy i nieprzystępny”¹⁵. A jednocześnie otoczonym kultem, przyciągającym na wykłady tłumy słuchaczy. „Co sprawia, że ludzie podążają za czymś, czego nie rozumieją?” – Barish, raczej nieprzychylna bohaterowi swojej książki, ale i samej dekonstrukcji, sugeruje, że filozof zaspokajał u młodzieży głód wodza, któremu sam uległ wiele lat wcześniej: „Spragnieni przywódców podążamy za samozwańcami”¹⁶.

Porzucając niewyszukany psychologizm, można, moim zdaniem, postawić ciekawsze pytanie natury biograficznej: w jaki sposób de Man godził rolę radykalnego dekonstrukcjonisty, obnażającego metafizyczne przesłanki instytucjonalnych procedur (takich jak historia literatury), z rolą nauczyciela, zmuszającą do rutynowych działań, regulowanych przez normatywny porządek instytucji, czyli szkół, w których wykładał?

¹⁴ P. de Man, *Alegorie czytania. Język figuralny u Rousseau, Nietzschego, Rilkego i Prousta*, przekł. A. Przybysławski, Kraków 2004, s. 288.

¹⁵ E. Barish, *The Double Life...*, op. cit., s. 428.

¹⁶ *Ibidem*, s. 443.

Z *Notatników* wylania się sylwetka zaangażowanego nauczyciela-reformatora, dla którego języczkiem u wagi była literatura porównawcza. W tekście napisanym na zamówienie ministerstwa edukacji w czasie pracy na Cornell University (1967) badacz projektuje coś na kształt komparatystycznej utopii, zaczynającej się od postulatu, by odpowiednie kursy, wbrew dotychczasowej praktyce, wprowadzić już do programu studiów licencjackich: „Literatura porównawcza odzwierciedla zmiany i innowacje, które mają miejsce w literaturoznawstwie niezależnie od granic narodowych i w ramach tego wypełnia funkcję liberalizującą i oświecającą” (230). Wizja de Mana wypełniona jest dobrze znającymi trzy lub cztery języki dwudziestolatkami, pracującymi w ośrodkach posiadających biblioteki wyposażone w wielojęzyczne księgozbiory i spędzającymi przynajmniej dwa semestry na uczelniach zagranicznych, w których pomocni profesorowie czekają niecierpliwie, by przejąć nad nimi indywidualną opiekę. Podobny projekt badacz forsował w drugiej połowie lat 70., sporządzając raport z audytu dokonanego na komparatystyce w Rutgers University. Krytyczne uwagi de Mana skupiają się znowu na programie licencjackim, który według niego domaga się uspołnienienia oraz uwzględnienia najnowszych – w domyśle: dekonstrukcyjnych – rozwiązań metodologicznych.

Realizacja dydaktycznych ambicji de Mana wymagała częściowej destrukcji tradycyjnej ścieżki nauczania. Dowodzi tego propozycja programowa dla nowego kursu *Literatura Z*, który na poziomie licencjackim miał uzupełnić (a częściowo zastąpić) *Literaturę X* (poświęconą społecznym uwikłaniom literatury) oraz *Literaturę Y* (na której zajmowano się teorią). Kurs *Z* był szkołą interpretacji, bazował na dużej liczbie prac pisemnych i praktycznych ćwiczeń. Jedno z nich, przedrukowane w omawianej antologii (*Literatura Z: Exercise II*), pozwala na bardziej szczegółowy wgląd w edukacyjny projekt, który był wspólnym dziełem de Mana i Hartmana. Zadaniem studentów jest zbudowanie krótkiej pisemnej wypowiedzi na temat relacji nauki i sztuki w zaprezentowanym fragmencie szkicu *O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie* Nietzschego. Wskazówki dołączone do ćwiczenia pozwalają się domyślić, czego profesorowie od dekonstrukcji oczekiwali od swoich uczniów, mimo że wszelkie sugestie można było, zgodnie z instrukcją, odrzucić, jeśli wydadzą się „nieporęczne lub niejasne”. W trakcie lektury tekstu, kluczowego dla założeń amerykańskiej dekonstrukcji, należało się skupić na jego warstwie retorycznej i dociekać spójności między systemem opozycyjnych figur tekstu (takich jak przebudzenie – sen, budowanie – niszczenie, prawda – złudzenie) a jego „oficjalnymi” zamierzeniami. De Man i Hartman zachęcają do lektury metatekstualnej, w której to, co się mówi, zestawiane jest z tym, jak to się mówi, a ujawnione niespójności musiały przewrotnie dowodzić spójności tekstu Nietzschego, demaskującego prawdę jako retoryczną konwencję.

Z tej części *Notatników* wynika jasno, że przy użyciu kursów komparatystycznych oraz warsztatów interpretacyjnych, pod hasłem metodologicznej moder- +

nizacji, de Man implementował na uniwersytecie własną szkołę retorycznej lektury. O powodzeniu tej próby świadczy nie tylko fakt, że sławny kurs *Literatura* Z przeżył de Mana o wiele akademickich sezonów, ale też, że eksperyment z Cornell i Yale się rozplecił, dzięki czemu dekonstrukcja stała się w Ameryce instytucjonalnie aprobowaną szkołą czytania, realizowaną już na poziomie studiów licencjackich. A przecież adherenci metody dekonstrukcyjnej przeciwstawiali się próbom jej instytucjonalizowania, a nawet jednoznacznego definiowania: „Ze względu na potrzebę objaśniania lub wygodę przemienia się dekonstrukcję dokładnie w to, czym nie jest – jednoznaczną teorię, filozofię, metodę, szkołę, dyskurs, akt lub praktykę”¹⁷. „Edukacyjny” paradoks polega na tym, że Kevin Newmark, student de Mana i Derridy, nigdy nie napisałby takich słów o dekonstrukcji, gdyby sam nie był jej uczniem. No cóż, wpisywanie oceny do indeksu jest momentem metafizycznym, ale nieuniknionym.

Najbardziej prywatna część *Notatników* stanowi wrakowisko niezrealizowanych pomysłów de Mana, ocalałych w postaci prospektów, konspektów i spisów treści (zbiór zamyka *Spis treści niedokończonych książki na wypadek mojej śmierci*). Wśród nich wyróżnia się projekt antologii *Modernism in Literature*, na który składają się dwie koncepcje zawartości oraz krótki komentarz. Z ocalałych szczątków wynika, po pierwsze, że de Man niezwykle konsekwentnie postrzegał modernizm jako proces, który swój początek ma w preromantyzmie (pisze o tym wprost już w *Postdoctoral Essay on Symbolism* z 1960 roku) – antologia miała obejmować teksty od Rousseau, przez romantyków, po Rilkego i Eliota. Po drugie, według dekonstrukcjonisty pokrewieństwo między literaturą a krytyką było tak głębokie, że w ramach zaplanowanej antologii „staje się nie tylko możliwe, ale i konieczne, by wymieszać nazwiska poetów, powieściopisarzy i krytyków” (290) – dlatego w spisie treści znalazło się miejsce zarówno dla Wordswortha, jak i Joyce’a czy Heideggera. Dla autora *Retoryki czasowości* XX-wieczna krytyka literacka była po prostu rozwinięciem autorefleksyjnej formy odkrytej w wieku XIX: „Podczas gdy romantyczny poeta czynił tematem swoją własną świadomość, XX-wieczny pisarz często przegląda się w lustrze swoich literackich poprzedników, którzy stają się rodzajem zastępstwa dla jego własnego ja” (290). Rozumiemy zatem, że omawiając mimetyczną strategię *O gramatologii* Derridy, de Man nie krytykował samej jej literackości, lecz jedynie nieświadomość tejże literackości, a przy okazji narzucał określony sposób rozumienia własnego pisarstwa, które podlegało przecież analogicznej zasadzie retorycznego odkształcenia.

We wstępie do *Notatników* McQuillan poświęca sporo uwagi statusowi skatalogowanych notatek, które, choć mają nierzadko charakter prywatny (np. listy,

¹⁷ K. Newmark, *Irony on Occasion. From Schlegel and Kierkegaard to Derrida and de Man*, New York 2012, s. 245.

szkice i konspekty nieprzeznaczone do druku), są jednak – niejako z natury archiwum – dobrem publicznym, przetrzymywanym ze względu na możliwe włączenie ich w szerszy obieg: „praca archiwalna dotyczy zawsze przyszłości, nigdy przeszłości” (4). Myśl ta jest dla edytora w pierwszej kolejności argumentem w walce o zdigitalizowane „nowe Oświecenie”, mające uleczyć niezdrowe praktyki Open Access (McQuillan opublikował w OA *Textual Allegories de Mana*, niedomkniętą monografię o Rousseau), ale również, nie wprost, narzuca myślowy porządek chaotycznej materii *The Paul de Man Notebooks*.

McQuillan rekapitułuje wywód z rozdziału o Emilu w *Alegoriach czytania*, w którym de Man dekonstruuje opozycje wewnątrz – zewnątrz i prywatne – publiczne, ujawniając działanie „aktu sądenia” umożliwiającego „niespójną przemianę struktur w wartości”¹⁸; niespójną, gdyż sam akt jako wydarzenie językowe jest „strukturą relacji zdolną do błędu”¹⁹. U Rousseau pochwała tego, co wewnętrzne i prywatne, czyli „języka naturalnego”, jest więc produktem aberracyjnego „języka figuralnego”, tego samego, który wytwarza odwrócony porządek tekstu Sławińskiego, gdzie pozytywnie waloryzowane jest to, co zewnętrzne i publiczne, czyli „świadczenia prawdy” o wybitnej jednostce, jakimi są jej dokonania.

Autor wstępu naprowadza nas na taki styl lektury *Notatników*, który respektuje dekonstrukcyjną wiedzę o „bezpodstawnych identyfikacjach” dokonywanych przez tyranię opozycji, niepoddanych krytycznemu namysłowi. W ten oto sposób omawiana książka układa się w niejawny komentarz do sporu, w którym od wielu lat uczestniczą dysponenci czasu wspomnień o Paulu de Manie. Zarówno siłowe odseparowanie „prawdy publicznej” od „prawdy prywatnej”, jak i próby unieważnienia jednej ze względu na drugą wydają się efektem zaślepienia, które nie pozwala dojrzeć medium językowego aktu sądenia, powołującego do życia samą opozycję i przenoszącego wartości między jej biegunami. De Man uważał, że „każda książka z czytelną stroną tytułową jest do pewnego stopnia autobiograficzna”²⁰, nie można więc powiedzieć, że nie był świadomy uwikłania własnej, skrywanej biografii w dekonstrukcyjne piarstwo. A zatem dla wpatzonego w lustro badacza również teoria autobiografii, związana z „nadawaniem i pozbawianiem oblicza, twarzą i od-twarzaniem”²¹, musiała być pośrednią formą autobiograficznego wyznania w formie enigmatycznej literackiej aberracji, wobec której liczne krytyczne komentarze zajmują często pozycję nieświadomej parafrazy. ●

¹⁸ P. de Man, *Alegorie czytania...*, op. cit., s. 287.

¹⁹ Ibidem, s. 279.

²⁰ P. de Man, *Autobiografia jako od-twarzanie*, [w:] R. Nycz (red.), *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, Gdańsk 2000, s. 110.

²¹ Ibidem, s. 118.